

chwile i poszła do swej roboty partyjnej. Porwa? dla niego uwięzienie jej to zwykły wypadek.

Kola?... Ten zapewne współczuje z nią, może i cierpi trochę, ale tak po dziecinnie... on wogóle tylko bardzo wrażliwy, podatny i gdyby był na jej miejscu, pewnoby rozpaczał gdzieś w kącie i we wszystkim ustępował tym kobietom ohydny.

Rozejrzała się wokoło.

Że mogą istnieć takie ohydne okazy w ciele ludzkim, tego nie wiedziała, nawet nie przypuszczała, a jednak te męty społeczne żyją, czują, cierpią, to są ludzie...

I w miejsce wstrętu i oburzenia poczuła głęboką litość; czyż to ich wina, że upadły tak nisko, że instynkta zwierzęce wzięły u nich górę nad poczuciem człowieczeństwa? To zawiniło społeczeństwo, jego niesprawiedliwość i niedbałość. Jedni, jak ona, są pieszczeni, strzeżeni, umiłowani i uprzywilejowani, a drugich oddaje się na pastwę nędzy, głodu, rozpusty.

Zaczęła rozmyślać, w jaki sposób możnaby te kobiety podnieść, obudzić w nich myśl i poczucie godności...

Zaczynało szarzeć. Dnia nie widziała, ale mętne, brudnawe światło wpadało do celi poprzez kosz i okratowane okienko.

Ilość żerujących nocą owadów poczęła się zmniejszać, a śpiące dotychczas kobiety poczęły ziewać, przeciągać się, spluwać. Niektóre klnąc podnosiły się z tapczanów i śliniąc palce, przecierały zakisłe od snu oczy.

Cela się budziła.

Wanda i malarzowa przestały być dzisiaj nowością, ale zawsze interesowały, jako odmienne okazy. Wczoraj te obdarte, sponiewierane i podniecone kobiety czuły zawiść głodnych i bitych zwierząt do sytych i zadowolonych; dziś ta i owa przebąkiwała o swem możliwym uwolnieniu i zajęły się porządkowaniem ubrania.

Jedna z nich, kobieta lat średnich, z twarzą dość łagodną, podeszła do Wandy i nachyliwszy się, rzekła:

— Szkoda pani tutaj, a wystrzegaj się pani tej czarnej Maryny — wskazała na leżącą w kącie — to złodziejka.

Wanda mimowoli się odsunęła, gdyż z ust mówiącej buchał nieprzetrawiony alkohol, zmusiła się jednak do uprzejmego uśmiechu:

— Dziękuję za ostrzeżenie.

Te słowa ośmieliły kobietę i gładząc brudną ręką bujne włosy Wandy, mówiła:

— Ładne i miękkie jak jedwab... i ja miałam kiedyś takie — wstęchnęła.

Wanda chciała się wdać z nią w dłuższą rozmowę i miała zamiar zrobić jej miejsce obok siebie, gdy dostrzegła na jej ciemnej chustce dużo pełzających wszy. Wstała szybko z tapczana, aby nniknąć dotknięcia.

— O, arystokratka — zaśmiała się drwiąco kobieta — przyszedł, jak człowiek do człowieka, a ta zrywa się.

— Nie to — zmusiła się Wanda — ale zrobiło mi się słabo.

Właśnie obok niej przechodziła czarna Maryna i biorąc Wandę za rękę, radziła:

— Napij się pani wody, to minie — i nachylając się do ucha — ta co z panią rozmawiała ta pijaczka i złodziejka... strzeż się pani.

— Dziękuję.

— O, jakie to małe i białe rączki... dopiero chłopcy całują — zaśmiała się cynicznie.

Wanda wyrwała jej rękę i odeszła na bok.

— Nie wstydź się, nie wstydź, my tu przecież same kobiety — i śmiała się.

Malarzowa, która wczoraj otaczała Wandę pełną opieką, dziś siedziała chmurna, patrzyła gniewnie na Wandę, a gdy widziała przykre narzucanie się innych, uśmiechała się z odcieniem zadowolenia. Dziś po ochłonięciu z mimowolnego współczucia ze sprawą i z Wandą, zjawiała się gorycz i głęboki żal. Zostawiła dwoje małych dzieci i męża, który nic nie ma wspólnego z kolejarzami. Wanda weszła do niej i ona jest przyczyną jej nieszczęścia, przez nią została aresztowana i siedzi uwię-

ziona z kobietami ulicznymi. Ona, taka wierna żona, matka dzieciom, pochodząca z dobrej rodziny, musi słuchać tych bezceństw, a w domu niema komu dopilnować dzieci, pewno tęsknią, płaczą, może rozchorują się i nie daj Boże pomrą. I taki żal za dziećmi, za domem, za mężem ją porwał, że rozplakała się głośno.

Wanda szybko podeszła do niej i chcąc ją pocieszyć:

— Nie płacz pani... pewno dziś wypuszczą panią... pani niewinna...

— Idź pani sobie — zawołała rozdrażnionym głosem — nie dotykaj się mnie. Może pani tu i dobrze wśród równych, ale ja żona, ja matka.

Wanda zbladła, oczy jej zabłyśły oburzeniem, ale przemogła się i łagodnie mówiła:

— Daruj mi pani, moja wina, że weszłam do pani; to prawda...

To zachowanie się Wandy wobec brutalnych słów, obudziło bezwiedny podziw u kobiet, wyciekających na awanturę a malarzowa, czując w Wan-

stęchnęła Maryna — raz ja słyszałam coś takiego, ale nic z tego nie będzie.

— Dlaczegoż nie ma być sprawiedliwości na świecie? — oburzyła się sąsiadka.

— A spytajcie policyanta, dlaczego mu wolno nas bić i targać? — zaśmiała się — on ma siłę i prawo za sobą.

— Prawda... prawda... Żle jest, bo jest, ale takie widać dopuszczenie boskie...

— Gdyby on słyszał, co pani tu wygaduje — mówiła starsza kobieta — poutrącałby pani kości a sińców nie naliczyłaby się pani.

— Co tu gadać — wzruszyła inna ramionami — prawo jest prawem i nie nam wojować z policyą...

Przemowa Wandy miała jednak ten skutek, że zostawiono ją we względym spokoju i pozwolono na rozmowę poufną z malarzową.

Okolo godziny dziesiątej rano drzwi otworzyły się i na progu stanął z tacą w ręku stróż więzienny.

— Balkowska Wanda jest?

— Jestem.

— Nu przysłali pani śniadanie — rzekł wchodząc do celi.

Wszystkie spojrzały z zachwytem i zazdrością na śniadanie, złożone z imbryka z wodą, imbryka z herbata, dziesięciu bułek, masła, sera i szynki.

— O takiej zawsze chłop pamięta — mruknięła gniewnie Maryna.

Inne spojrzały na nią niechętnie a stróż, przekupiony przez Bala, uważał za stosowne zawołać:

— Milcz ścierwo! ta pani polityczna, rozumiesz małpo!

Postawił tacę przy Wandzie i zwolna, z powagą szedł ku drzwiom, dodając jeszcze z progu:

— Słuchajcie szelmy, jeżeli się ta pani na was poskarży, nauczę was grzeczności... włóczęgi.

Wanda widząc chciwość i głód z oczu każdej, dała malarzowej dwie bułki ze szynką i masłem, a resztę rozdzieliła, zadawalniając się samą herbatą.

Ta niespodziewana hojność, a jeszcze więcej przyniesienie śniadania i szacunek stróża, zmieniły wszystkie te kobiety na usłużne przyjaciółki, wielce o nią troskliwe.

Ta czyściła suknię, owa kapełusz, inna buciki, a gorliwsza zbierała z Wandy łażące po niej owady. I teraz sama Wanda nie wiedziała, co było lepszym, a raczej dogodniejszym, czy ich gniewy i obojętność, czy też to łażące nadskakiwanie.

Nadzwyczajnie ucieszyła ją pamięć czyjaś o niej, ale zarazem poczuła wielkie osłabienie i zobojętniała na wszystko.

Znów drzwi otwarły się z hałasem i wszedł sam dozorca więzienia, a zbliżywszy się do siedzącej Wandy, uklonił się grzecznie.

— Czy pani jest Wanda Balkowska? — i na skinienie potakujące dodał: — z rozporządzenia władzy

otrzyma pani celę osobną, mimo nadzwyczajnego ścisku, własną pościel i żywność z miasta. Proszę za mną.

Wanda wstała a ujrawszy zrozpaczone oczy malarzowej spytała:

— A co będzie z tą panią?

— Ta, co aresztowana była z panią? i ona pójdzie do politycznych, u nas wszystko porządnie i sprawiedliwie.

Wanda uściśnęła rękę malarzowej, skłoniła się innym i usłyszała na odchodem:

— To ci jakaś księżniczka, czy co?

— A może utrzymanka komisarza — mruknięła Maryna w poczuciu o wszechwładzy komisarza cyrkułu.

Wanda weszła do małej celi, dosyć brudnej, chociaż było widać dorywcze usiłowania zrobienia porządku. Na tapczanie dojrzała swą pościel i grzebienie, co ją najbardziej ucieszyło i natychmiast przystąpiła do pozbycia się owadów, które oblaży ją we wspólnej celi.

(Ciąg dalszy nastąpi).



— Powiadam wam — elegantka! A który chłop kupił ci to?

dzie jedyną istotę współczującą, wstała i objawwszy ją wybuchła spazmatycznym płaczem.

Zaciekawione kobiety, gdy cokolwiek ucichł płacz głośny, jęły się dopytywać Wandy, co zaśzło.

— Powiedźcie same, czy to kaźnia dla ludzi? Udusić się można z wyziewów, woda nie do picia, jedzenie ohydne, robactwa pełno — które te słowa przyjęto z oznakami uznania i wykrzykami:

— Bydlę ma lepiej! Tu zgnieć można.

— A przecież my ludzie, jak inni — zaczęła znów Wanda.

— Na obraz i podobieństwo boskie stworzeni — dodała pobożna.

— Powiedźcie same, kto winien, że grzeszycie, że nie jesteście, jako inne? Czy was pilnowano dziećmi? Uczono, co złe, a co dobre? Miałyście mieszkania czyste i wygodne, najadłyście się do syta, czytałyście ładne książki?... Człowiek każdy rodzi się dobrym, a życie robi go złym.

— O święta prawda!... Jak na kazaniu panusia mówią!...

— Hej, hej, gdyby to kiedy tak nastąpiło — we-